

Konstanty Wojciechowski

"Najnowsza poezja polska. Studium literackie", Michał Janik, Złoczów : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 700-702

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

będzie organicznie zawarta w »rodzaju« natchnienia, gdy jego stopień oznaczy siłę, wdzięk, świeżość, oryginalność i wszystkie przymioty twórcze wraz z ich uzewnętrznieniem w formie.

Dosyć tych uwag. Mogłoby się wydawać, że lekko cenię najnowszą a najobszerniejszą z dotychczasowych prac p. Grabowskiego. Tak bynajmniej nie jest. Ja sam wiele z niej skorzystałem, mianowicie co do obrazu najnowszych prądów w literaturach obcych; a co do swojej, choć nieraz się nie godziłem na zdania autora, zawsze widziałem i uznawałem szczerą chęć wczucia się w omawianego poetę i jaknajtrafniejszego scharakteryzowania talentu; chęć uwieńczoną pożądanym najczęściej skutkiem. P. Gr. kładł wszędzie nacisk największy na stronę artystyczną, — i całkiem słusznie; lecz nigdy nie wyodrębniał poety od człowieka i obywatela, jak to niektórym najmłodszym krytykom zdarza się niejednokrotnie.

Wyrządził tylko swojej książce ogromną krzywdę przez niedopilnowanie korekty; jest ona haniebna i częstokroć wypacza myśl autora lub też czyni ją niejasną, a nawet niezrozumiałą.

Piotr Chmielowski.

Janik Michał, Najnowsza poezya polska. Studium literackie. (Biblioteka powszechna. Charakterystyki pisarzy polskich. XI. Złoców. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla, str. 135, 16-o).

Przypominanie — przy ocenie jakiejś pracy — co na dany temat już pisano, wygląda może na stereotypową formułkę, nie mniej jednak jest pożytecznem: z jednej strony z tego względu, że wskazuje na mniejsze lub większe zajęcie się pewnem zagadnieniem, z drugiej — dlatego, bo przypomina, na jakim dorobku mógł oprzeć się autor omawianej pracy i dozwala wnioskować wprost, o ile jakąś kwestyę naprzód posunął. Dr. M. Janik miał pracę uławną (czy utrudnioną — jeśli zwrócimy uwagę na nieuniknioną suggestyę) przez studia Chmielowskiego, Feldmana. a po części Mazanowskiego, tudzież przez szereg znaczny już dzisiaj monografii, »sylwetek«, »profilów«, artykułów. Zasady estetyczno-literackie nie przejął jednak autor od żadnego z poprzedników, a choć pozostawał w sposobie przedstawienia »chwili dziwnej osobliwej« pod pewnym wpływem Chmielowskiego, poszedł jednak swoją drogą. »Stydium« swe podzielił na dwie główne części, z których w pierwszej starał się zawrzeć »genezę i charakterystykę nowych prądów«, w drugiej zaś dał obrane przez siebie »sylwetki i profile« poetów współczesnych.

Uwaga zasadnicza, że związek ścisły pomiędzy częścią pierwszą a drugą odkryje tylko »wtajemniczony«, nie wysledzi jej zaś szeroki ogół czytelników, dla których przedewszystkiem przeznaczone są wyda-

wnictwa Biblioteki powszechnej. Gdy bowiem odczyta przeciętny czytelnik charakterystykę duszy nowożytnej i *credo* Przybyszewskiego, to choć autor zapowie mu, że Konopnicka, Wierzbicki i Or-Ot są w obliczu poezji »modernistycznej« postaciami przejściowymi, on piętna modernizmu w twórczości ich nie wysledzi, mojem zdaniem przedewszystkiem dlatego, bo tego piętna — u dwóch ostatnich przynajmniej — brak. Z tego zaś wypływa uwaga druga, przechodząca w zarzut, że autor nie wyodrębnił należycie zjawiska literackiego, którem się zajmuje, że nie starał się wytyczyć mu granic nadewszystko — w czasie, przez wskazanie na kolejno budzące się znamienne objawy; choć przyznaję, że wymienił rok 1887. jako »namacalny termin nowego kierunku«. Nie robię natomiast autorowi zarzutu z braku »podziału« twórczości najmłodszych, problem to bowiem na razie nieuchwytny, kryteriami dawnymi zachwiała krytyka nowoczesna, nowe, oparte na zasadzie podobieństwa w procesie tworzenia, nie skryształizowały się jeszcze¹⁾, to też wszystkie dotychczasowe próby okazały się mniej lub więcej ułomnymi.

O doborze »sylwetek i profilów« w części drugiej trudno rozprawić, bo tu siłą rzeczy musi uwydatnić się subiektywizm piszącego. Autor oprócz wymienionych (Konopnickiej, Wierzbickiego, Oppmanna) pomieścił tu Rydła, Kasprowicza, Tetmajera, Langego, Żuławskiego, Przesmyckiego, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, a wspominał o Szczepańskim, Staffie i Kisielewskim. O rozwój twórczości poetów tych autorowi nie chodziło, chciał dać ich charakterystyki i nakreślił je liniami śmiałymi. Nie pragnął olśnić czytelnika samodzielniemi spostrzeżeniami, sądami, chciał raczej podać mu to, co krytyka naukowo-literacka po części przynajmniej już ustaliła. Nie wynika z tego, by praca była prostą kompilacją — owszem, gdy opinia jakaś wydaje się autorowi niesłuszną, występuje przeciw niej i swój pogląd stara się uzasadnić. Choć z poglądami tymi nie zawsze mógłbym się zgodzić, przeciwko stanowisku autora nie czynię żadnych zastrzeżeń. Stanowczo tylko należy zdaniem mojem wystąpić przeciw pouczeniom i wskazówkom (ubranym co prawda w formę życzeń), których autor udziela poetom. Ponieważ uwagi te mieszczą się w książce przeznaczonej dla kół szerokich, wydają mi się tem szkodliwszemi, bo uczą rzeczy niedobrej. Popieram to dwoma przykładami. Po Kasprowiczu spodziewa się autor, że »męskie tony jego poezji utracą zbyt obfite zgrzyty i przejdą w silne odczuwanie nieskończoności i w poryw miłości związanego z nią człowieka« (s. 87 pomijam niejasność powyższego zdania), o Żuławskim zaś pisze: »wolelibyśmy. aby nastrojowe swoje refleksye filozoficzne pomieszczał poeta w Prolegomenach, a na lutni, wyćwiczonej na mistrzach, rozpoczął grać... wielkie pieśni...« (s. 108). »Życzenia« takie sprzeciwiają się określeniu, danemu przez samego autora, który twierdzi przecie, że historyk literatury powinien »konstatować« tylko zjawiska literackie.

¹⁾ Prwn. Chmielowski Piotr, Najnowsze prądy w poezji naszej. Recenzja E. Porebowicza Pam. lit. I, 4, 685.

Tu i ówdzie razi pewna niejasność. Konopnicka »zwraca się przede wszystkim ku ideałom narodowym i społecznym, a w związku z nimi popada w miłą zadumę ciszy wieczornych...« (?) (s. 48). Taż Konopnicka »obrała naprawdę szczerze lud za przedmiot wielu swych utworów« (s. 54). W Tetmajerze jest coś z Baudelaira, Verlaina, Maeterlinka, Schopenhauera, Słowackiego i Asnyka, »a przytem zostało w nim coś z natury wrażliwego Mickiewiczowskiego Tadeusza« (?) (s. 88). Podobnych niejasności jest jeszcze kilka.

W szczegółową polemikę nie będę się wdawał, miałyby ona bowiem najczęściej charakter subiektywny. Nie rozumiem jednak, dlaczego autor nazywa budzenie miłości przez Konopnicką czynem »poetyckim«, dlaczego zarzuca Kasproviczowi »gadulstwo« (!) (sam by) w omówieniu jego „Ginącemu światu“ istotnie bardzo wstrzemięźliwy! ale przede wszystkim, na jakiej zasadzie twierdzi, że Wyspiańskiego »Bolesław Śmiały« i »Kazimierz Wielki« były może tylko „ćwiczeniem językowym“ (!) „może poeta chciał się wprawić w język symbolów“ (!!)) i dlatego stworzył te rapsody. Taki punkt widzenia jest prosto osobliwością.

Książka, mimo zaznaczonych niedostatków, napisana jest jednak pięknie, z wielką miłością dla przedmiotu i „zjawiska literackiego“, które omawia — a ta jej zaleta toć chyba w dziełku, które ma iść do „bibliotek podręcznych“ setek czytelników, wagi pierwszorzędnej.

Konstanty Wojciechowski.

Potocki Antoni, Szkice i wrażenia literackie. Lwów, Nakładem Towarzystwa wydawniczego, 1903, 8-o str. 316, 5 nl.

W ostatnich czasach pojawiają się coraz częściej prace krytyczno-literackie, których zasadniczą cechą jest to, że, chociaż omawiają jakieś ważne lub przynajmniej uchodzące za ważne zjawisko z dziedziny literatury, nie mają z historią literatury prawie nic wspólnego. Są to zwykle jakieś „profile“, jakieś wizerunki „dusz współczesnych“ opisy „wzlotów na Parnas“ — ale wizerunki, oderwane zupełnie od ogólnego tła, zawieszane na jakiejś niteczce w bezbarwnej przestrzeni, istniejące wyłącznie dla siebie i przez siebie. Są one wynikiem tego niezwykłego a pocieszającego zainteresowania się publiczności naszą bujną i ciekawą literaturą współczesną, są próbą zaspokojenia ciekawości czytelników i wyjaśnienia lub zobrazowania im zawilszych objawów współczesnej twórczości — a z tej genezy wypływają znowu ich cechy. Trudno w takim wypadku o perspektywę, bo przedmiot jest nam tak jeszcze bliżki, że oddalić się od niego prawie niepodobna — trudno też o odpowiednie zestawienie go z tłem, kiedy to tło jest tak różnorodne i tak olbrzymie (cała literatura europejska!), że trzeba znacznego wysiłku, aby uchwycić jego najbardziej charakterystyczne szczegóły. Wśród takich warunków nawet najbardziej skrajny zwolennik krytyki naukowej